Rok XIV. We Lwowie, dnia 8. czerwca 1906. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Apatya...*)

Nie jest przyjemnem ani bezpiecznem wytykać wady członkom stanu, do którego się należy. Nie jest przyjemnem, bo kochając swój stan, chciałoby się w nim widzieć ludzi samych doskonałych, pochwały najgodniejszych, idealnych. Nie jest też bezpiecznem, bo pomijając, iż łatwo po takim artykule, jaki zamierzam napisać, być gruntownie zwymyślanym, to jeszcze łatwiej, pisząc o wadach, czy wadzie ludzi jakiego stanu, popaść w jednostronność, w przesadę, w generalizowanie faktów, a tem samem stać się dla wielu niesprawiedliwym, może sobie ich zrazić, a nawet odstręczyć od czytania, raz na zawsze, organu, w którym się podobna, mimowoli choćby, ale zawsze dla wielu niesłuszna krytyka pojawiła. A jednak, mimo tych wszystkich trudności i niebezpieczeństw, trzeba nam o naszych wadach pisać — nie w chęci dokuczania komukolwiek, nie, by lubować się w stronach ujemnych, a przeoczać dodatnie, ale by się nawzajem pobudzić do reflexyi, by wady, jakie się przy tem rozmyślaniu odkryją, usunąć. Wady pewne, jeśli się staną w pewnym stanie chorobą powszechną, niebezpieczniejsze są, niż ciężkie grzechy jednostek, bo niedostrzeżone nieraz, nabywają z czasem prawa obywatelstwa, snują się przez całe pokolenia i piętno ujemne wyciskają na całym stanie, a co gorsza pracę jego czynią jeśli nie bezskuteczną, to przecież mało wydatną. Zresztą co napiszę, nie jako mentor nieomylny to podam, ale jako brat braciom do rozwagi i dyskusyi, gotów każdej chwili odwołać wszystko, gdyby mię przekonano, żem się mylił. Tem bardziej trzeba nam sobie od czasu do czasu robić takie roztrząsania sumienia, że tak czy owak, jeśli my sami tego nie uczynimy, zrobią to, ale po swojemu, z domieszką oszczerstw i potwarzy, nasi najserdeczniejsi. Oświadczając tedy kategorycznie, że nie mam zamiaru odnosić tego co powiem do wszystkich jednostek stanu duchownego, znane mi bowiem i chlubne wyjątki i dzięki Bogu coraz liczniejsze, przecież z racyj, wyżej podanych, uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę współbraci na pewne nasze niedomagania.

Na dzisiejszy rachunek sumienia weźmy naszą bierność, obojętność, apatyę czy jak się tam zowie, mniejsza o nazwę, chodzi o rzecz, a tę zaraz wyłuszczę.

Apatya nasza objawia się w braku inicyatywy, zainteresowania się sprawami bardzo nieraz ludzkość poruszającemi, w niezrozumieniu prądów czasu, w jakiejś dziwnej obojętności na rzeczy bezpośrednio naszego zawodu nie dotyczące, choć często bardzo blisko nas stojące, w braku wreszcie zapału do szerszych idei, do poświęcenia dla nich grosza, czasu, sił, zdrowia, życia choćby. Na kilku przykładach uplastycznię moje twierdzenia — przykłady będą drobne ale przecież charakterystyczne.

Weźmy np. sprawy katechetyczne. Mamy w szkołach podręczniki do nauki religii przeważnie złe, mało dla młodzieży przystępne, niezrozumiałe, ciężko napisane itp. — mało katechetów, którzyby na te ujemne strony naszych podręczników nie narzekali — a jednak? Czy robi się co, aby je ulepszyć? czy katecheci nad tem obradują, czy na kółkach katechetycznych sprawa ta stanowi treść ich rozmów, czy jest ich bolesną troską, skoro słyszą, jak ich dzieci szkolne jak papugi odpowiadają wyuczone rzeczy z podręczników, bez ich zrozumienia, bo podręczniki tak napisane, że i katechecie nieraz trudno dociec, co właściwie autor chciał powiedzieć? Czy wywieramy pewien moralny przymus na naszych delegatów duchownych do Rady szkolnej ,na nasze władze, by w sprawie podręczników jakąś dali inicyatywę, coś zarządzili? Co mówię o obradach na kółkach katechetycznych, niedawno pisał ksiądz Pechnik w Gaz. Kośc., że zupełny brak zainteresowania się samymi kółkami katechecznymi. Mamy *Dwutygodnik katechetyczny*. Czy dużo tam artykułów katechetycznych, choćby poprawy podręczników dotyczących, a innych kwestyi wychowaniu pokrewnych czy dużo? A czyja wina — czy redakcyi? Nie, ale w pierwszym rzędzie katechetów, że

*) Autor niniejszego artykułu maczał trochę pióro w żółci, stąd czasem jest przycierpki. Mimo to zamieszczamy jego artykuł, raz, by uszanować wolność słowa, powtóre, bo sądzimy, że niejedno się ziarno prawdy w nim znajdzie. Zresztą już sam autor tak się na wszystkie boki pozastrzegał, że nam nic nie pozostaje, jak puścić w świat, na los szczęścia, jego artykuł. P. R.

czy nie mają co pisać, czy nie chcą, czy, że ich sprawy ich zawodu nie interesują. I tak i tak źle. Apatya... Tu na mało się przyda, kiedy nas ludzie, nam nieprzychylni, o sprawy poruszone, w tonie nieraz zjadliwym interpelują, dać im ciętą, choć zasłużoną, odpowiedź, my musimy się wykazać pozytywnymi rezultatami naszej pracy, w ten sposób dopiero zatkamy im buzię — inaczej nie. Nie wymawiajmy się brakiem czasu, bo gdyby tak było, to raczej zrzeknijmy się wszystkich innych zajęć, nieobowiązkowych ściśle, a pilnujmy swego zawodu, inaczej nigdy z krainy partactwa nie wyjdziemy.

Albo np. sprawa prasy! Nie ma może dziś europejskiego człowieka katolika, którýby doniosłości prasy religijnej, jako czynnika nader pomocniczego w pracy kapłańskiej nie rozumiał. A u nas, czy jest to zrozumienie, czynem poparte?

Jeśli jaki organ, to przedewszystkim swój, organ kapłanów, będą, potrzebę prasy odczuwający kapłani, popierać. Popierać będą: materyalnie licznie go prenumerując, moralnie przysyłaniem korespondencyj, zabieraniem głosu w rozmaitych kwestyach — boć pismo ich to środowisko, gdzie się zestrzelać winny ich myśli, projekta, ścierać zdania. Jeśli dobrze redagowane, to będą wspierać redakcyę, zachęcać — jeśli źle, to wyszukają lepszą redakcyę, nie dozwolą, by pismo nie stało na wysokości zadania. A u nas jak się dzieje? Byle numer wyszedł w swoim czasie, to o resztę mniejsza — i tak przynajmniej $^1/_3$ część »Gazety« swojej nie czyta — składa ad acta. Nie mówię tego na wiatr, ale na faktach się opieram. Licha, może dlatego? Już powiedziałem, co w takim razie zrobić: wpłynąć na czynniki, od których to zależy, by zmieniły redakcyę — ale nie składać apatycznie numerów na kupę i półgębkiem, nie czytając ich, wygadywać, albo pozwolić, żeby licha redakcya długo pismo wydawała. Nie być dobrym redaktorem, nikomu zbytnio nie ubliża, więc złemu redaktorowi można śmiało powiedzieć, by ustąpił i zrobił miejsce lepszemu. Trzeba się umieć choć oburzyć... i to dowód życia.

A z korespondencyami, jak jest? Ot obecny redaktor Gaz. Kość. prosił, żebrał: przysyłajcie korespondencye, piszcie — tymczasem, kiedy przeglądam numery gazety, korespondencyj nie ma, a pod artykułami więcej świeckich autorów podpisanych, niż duchownych. Apatya... Weźmy jakie chcemy pismo zagraniczne, dla duchowieństwa wydawane, ile tam różnorodnych kwestyj poruszonych, ważnych i mniej, ale zawsze poruszonych, a wszystko pisane przez księży i to prawie przez kler parafialny. Znać, że ci ludzie żyją umysłowo, że żadna ważniejsza kwestya nie uchodzi ich baczności. U nas inaczej... U nas tylko wtedy zjawia się cała armia obrońców kleru pokrzywdzonego, kiedy nam kto, choćby kapłan, choćby w najlepszej intencyi, wytknie, najsłuszniej nieraz, nasze wady! Po za tem cisza.. Słyszałem też, że kapłani, mający do 5000 koron rocznego dochodu odsyłali Gaz. kość. z usprawiedliwieniem, że nie mogą prenumerować, bo ich dochody nie pozwalają im na taki luksusowy (sic) wydatek (autentyczne!). Dificile est satyram non scribere!

A sprawa broszur katolickich! Już ogień słomiany dogasa, jak widać z wykazu składek [1]). Jako przykład ogromnego niezrozumienia u niektórych kapłanów tej tak piekącej sprawy, niech posłuży odpowiedź, jaką dostałem, zachęcając do składek na broszury: Niech składają księża z prowincyi to ich sprawa, nam w mieście broszur nie potrzeba! Przypomina to do cna wiersz Mickiewicza: co mi tam, niech wyschną źródła w górach, byleby mi nie wyschła woda w miejskich rurach! Na miły Bóg, szersze widnokręgi obejmujmy, rozszerzmy rozumy i serca nasze, bądźmy więcej uspołecznieni, czujmy się cząstką wielkiej rodziny Kościoła św., byśmy z Pawłem św. czuć i powiedzieć z prawdą mogli: »Quis infirmatur et ego non infirmor? quis scandalizatur et ego non uror»? 2 Cor; 11. 29.

Albo eleuterya! Napisał w tej sprawie w Gaz. kość. ks. Niesiołowski bardzo rozumny artykuł i co? Dostał odprawę w Dwutygodniku katechetycznym od ks. Jeża, w tym sensie, że my księża eleuteryi popierać nie możemy, bo nas eleuterzyści nie szanują... jakgdyby nie o rzecz samą chodziło, tylko o nas — lub jakgdyby ks. Niesiołowski nie radził, żeby uniknąć jakiejkolwiek przykrości, możemy założyć własne kółko. Zamiast poprzeć tak słaby u nas ruch eleuteryczny, a bezsprzecznie pożyteczny, wyszukało się dziurę na całem i spokój.. sprawa załatwiona honor kapłański uratowany i wszystko jest w porządku.

Czy może kapłani, o których dotąd była mowa, są złymi? Nie, gdzietam, nawet gorliwymi po swojemu. Obowiązki swoje czysto kapłańskie spełniają dobrze, ale poza tem nie chcą o niczem wiedzieć. Kapłani owi boją się formalnie wychylić poza koło swych ściśle stanowych zajęć, choć zresztą w tym kole obracają się nie źle — wystarczają sobie sami; ani się chcą dać pouczyć, ani posłuchać, co też tam na szerokim bożym świecie mówią, co inni robią — czy pokój u sąsiada, czy wojna, czyby nie wypadało okna swej duszy otworzyć, aby świeżego powietrza wpuścić ze świata — nic ich te pytania nie obchodzą, oni zadowoleni ze siebie powtarzają stereotypowo: Niech każdy swój obowiązek spełni, do którego go jego biskup przeznaczył, to się z tego złoży cudowna, harmonijna całość i będzie dobrze na świecie. Tak, tak, niech swój obowiązek spełni, ale właśnie w tem kwestya, czy dziś tym obowiązkiem nie trzeba objąć — i broszur katolickich, i czasopism kapłańskich, ludowych, akcyi społecznej, czy właśnie nie jest przypadkiem obowiązkiem popierać te pisma: groszem, piórem — a w każdym razie jest obowiązkiem wyjść z apatyi dla tych wszystkich poruszonych spraw i innych im podobnych. Ładna, cudowna, harmonijna całość wypadła we Francyi z abstynencyi duchowieństwa francuskiego od spraw pozakościelnych! Skąd się bierze taki apatyczny stan, taki jakiś ciasny horyzont w pojmowaniu swych obowiązków, zobaczymy w następnym numerze.

(Dok. nast.)

---

[1]) Autor pisząc te słowa nie przypuszczał, że mój apel do kieszeni i serca P. T. Czytelników taki kolosalny przyniesie skutek, jak dzisiejszy wykaz składek na broszury katolickie dowodzi — więc też jego słowa trzeba brać jako wyrzut za przeszłość, a przestrogę na przyszłość. Na tem też miejscu zaznaczam, że przykro mi było — niestety jak już numer Gazety Kość. wypuściłem w świat — że tak obcesowo nastaję na składki, przypominam prenumeratę. Stało się, ale co do składek to gaudeo, non quia contristati estis, sed quia contristati estis *ad poenitentiam*", co hojnymi datkami okazaliście. P.R.

W sprawie kursu katechetów.

Rzucono już hasło: kurs katechetów we Lwowie. Nie wchodzę w to, czy myśl taka powstała samorzutnie, czy tylko była bezpośredniem echem katechetycznego kursu wiedeńskiego. Na miejsce kursu wyznaczono Lwów. Czy się obliczono z siłami? Czy we Lwowie jest dość katechetów, nie obarczonych obowiązkami postronnemi i rokujących pomyślny przebieg kursu? Na to pytanie odpowiadać dziś byłoby bezcelowem. Ogłoszono już dawno, że odbędzie się we Lwowie. Może to nawet zrobiono trochę nieoględnie i przedwcześnie — w każdym razie Lwów jest stolicą kraju, we Lwowie są centralne władze szkolne, cofać się nie można nie wypada narażać się na śmiech, na wstyd. Kurs katechetyczny we Lwowie tedy odbyć się musi — to jedno na pewno twierdzę, nad resztą trzeba pomyśleć. Jeśli nam brak odwagi i lękamy się zachodów kłopotliwych to prosta na to rada: chcieć, a odwaga się znajdzie i lęk ustąpi. Dodam jeszcze, że Koło katechetów krakowskich jest stanowczo za urządzeniem kursu i to we Lwowie bo tak już ogłoszono.

Mówiąc o kursie, trzeba sobie jasno przedstawić cel i obmyśleć plan jego. Rzecz omawia się wprawdzie w kole katechetów lwowskich. dla wciągnięcia jednak szerszego koła katechetów, dla większego zainteresowania się kursem i wywołania dyskusyi, przedstawię z mego punktu widzenia, jakby kurs taki można pojmować i urządzić.

Mamy na uwadze obecne rozprawy głośne i hałaśliwe nieraz na temat reformy szkół średnich. Faktem jest, że temi szkołami obecnie zajmują się wszyscy, nauka religii tedy w szkołach średnich winnaby być przedewszystkiem przedmiotem opracowań na kursie. Nie twierdzę przez to że nauka religii w szkołach ludowych, wydziałowych i przemysłowych jest mniej ważną, zaznaczam jedynie, że zajęcie się nauką religii w szkołach średnich w obecnych warunkach, uważam za rzecz najpilniejszą i niecierpiącą zwłoki. Znajdzie się w późniejszym czasie pora na szczegółowe omówienie szkół innych, na dziś ograniczmy się i skupmy siły, by jedną rzecz jako tako wyczerpująco omówić i rozpatrzeć. Jasną jednak jest rzeczą że w zamierzonym kursie katecheci ludowi i wydziałowi mogą i powinni brać udział, bo nauka religii w szkołach niższych i wyższych ma wiele punktów wspólnych i wszyscy wynieść możemy z kursu wiele korzyści.

Odnośnie do powyższego celu wydaje mi się rzeczą konieczną zaznajomić na kursie ogół katechetów z różnemi pytaniami spornemi w nauce religii z dziedziny Pisma św. i historyi, z niektóremi nowszemi poglądami naukowemi, w dalszym zaś ciągu zająć się przedmiotami nauki religii w poszczególnych klasach i podręcznikami szkolnemi. Sprawy karności i wychowania również nie możemy opuszczać z oka. Taki plan ogólny wydaje mi się wskazanym

Aby plan taki przeprowadzić, podnieść znaczenie kursu i zjednać mu więcej przyjaciół. wypada oddać opracowanie tematów ogólnych ludziom znanym już z szerszej wiedzy w pewnym dziale nauki. Do tej klasy referatów zaliczyłbym: I. kwestye sporne w dziedzinie Pisma św. II. kwestye sporne w dziedzinie historyi kościelnej III. Darwinizm IV. Dusza ludzka, jej nieśmiertelność i nowsza filozofia, V. Literatura w odniesieniu do nauki religii w szkole. Tematy powyższe mają już swoich referentów, alboby trzeba ich dopiero wyszukać i uprosić, choćby nawet przyszło ich szukać w Poznaniu. Rzecz tę załatwiłby wydział.

Omówienie nauki religii w szkole i szkolnych podręczników, należałoby według mego zdania oddać katechetom samym, i to katechetom wytrawnym. Trzebaby tu bowiem szczegółowo omówić podręczniki szkolne, wykazać ich zalety i braki, wskazać, w jakim kierunku ma się dokonać ich poprawa. Trzebaby zwrócić uwagę, o ile uzasadnione są zarzuty, że podręczniki są za trudne, za oschłe. Trzebaby wskazać środki, jak wpływać na wolę, jak wyrabiać uczucia, a wskazać drogę dobrą, by się nie gubić w mglo uczuciowości i marzeń i nie przeciążać młodzieży balastem wiadomości mniej potrzebnych i mniej ważnych. Trzeba jeszcze rozważyć, gdzie, przy których ustępach, albo w jaki sposób posługiwać się lekturą, co czytać i czy wogóle czytać. To uwagi ogólne, słyszy się je dość często z ust ludzi nam przyjaznych i nieprzyjaznych, pominąć wszystkiego milczeniem nie można, trzeba rzecz dobrze rozważyć. przetrawić, aby sobie nic nie mieć do wyrzucenia.

Plan szczegółowy tej części referatów przedstawia mi się następująco:

Dla katechizmu proponowałbym 2 opracowania — jedno na temat: jak uczyć katechizmu, drugie na temat: jakie są katechizmy nowsze ogólniej znane, jakie ich zalety, jakie też wady i braki. Pierwszy referat będzie dość obszerny, bo trzeba będzie wiele rzeczy poruszyć z dziedziny metodyki i dydaktyki — drugi referat będzie miał na celu zaznajomić ogół katechetów z katechizmami X. Likowskiego, Spiraga, Piusa X. i t. d. Jest to głos powszechny, że katechizm polecony przez episkopat austryacki dla naszych polskich dzieci jest nader nieprzystępnym, że powinien być w czasie krótkim zastąpiony innym, ale krytyka nie jest głównym celem naszym, bo w szkołach średnich zazwyczaj trzymamy się katechizmu X. Ślósarza i bez salcburskiego się obchodzimy.

Podręczniki dziejów biblijnych St. i N. Zakonu również muszą być omówione i to osobno, bo wypada przejść szczegółowo, co wypuścić, co zmienić, co wprowadzić i trudnoby było pomieścić wszystko w jednom opracowaniu niezbyt długiem i nużącem. Przy dziejach biblijnych Now. Zak. trzebaby też dać krótki rys historyi kościoła, z uwzględnieniem historyi kościoła w Polsce, aby student kończąc niższe klasy cztery, miał zaokrąglony pogląd na sprawę religii i Kościoła.

Dogmatyce ogólnej i szczegółowej poświęciłbym po jednym referacie, a referaty te są dość trudne do obrobienia, a przytem różnica między gimnazyum i realną szkołą musi być uwzględniona. Etyka i historya kościelna winny być także opracowane oddzielnie. Etyka musi się liczyć z rzeczami na czasie i stanowi bardzo ważny dział w nauce szkolnej — przy historyi trzeba uwzględnić dzieje Kościoła w Polsce w XIX. wieku, bo to rzeczy, swojskie, a piękne i budujące. Razem z referatami klasy poprzedniej mamy referatów trzynaście, a jeszcze nie wszystkie. Zgłoszono referat w przedmiocie uświadomienia płciowego, trzeba i ten referat z chęcią powitać. Wypada omówić środki, przez jakie katecheta zdobędzie sobie zaufanie u uczniów — katecheta i młodzież szkolna. Temat tego rodzaju możnaby dać do opracowania komuś z wybitniejszych katechetów z Królestwa, aby ich przyciągnąć i wciągnąć we wspólną pracę w szkolnictwie. Jeden jeszcze temat zaproponowano — o skioptykonie. Choć nie żywię nadziei, by używanie skioptykonu miało w praktyce oddawać wielkie korzyści nauce religii, bo wiem z doświadczenia, że połączone jest z wieloma kłopotami i stratą czasu, to jednak rzeczą jest pożyteczną wiedzieć coś i o tem, ze sposobności za tem należy korzystać. Mamy więc aż 16 referatów. Do tego trzeba dodać, że Koło katechetów krakowskich uważa za rzecz konieczną urządzenie lekcyj wzorowych i hospitacyj. Nie może ich być wiele dla braku czasu — niechby było choć cztery: dwie lekcye wzorowe (np. z katechizmu i z dogmatyki lub dziejów biblijnych) i dwie hospitacye, o ile będzie można. — Byłoby wszystkiego numerów 20, a dzieląc po 4 na dzień, trzebaby najmniej 5 dni. Szóstego dnia możnaby urządzić jakieś zebranie wspólne, niby więc katechetyczny, jeśli się tego okaże potrzeba. — W każdym razie byłby to dzień wolniejszy, poświęcony dyskusyi na temat, nie wiążący się ściśle z referatami.

W każdym razie sądzę, że obowiązującego dziś w szkole średniej planu naukowego poruszać nie potrzebujemy, bo I. i II. wiec katechetów uznał go za odpowiedni, bo i dziś większość katechetów — o ile można było rozpoznać — uważa go za niezły, bo wreszcie wnioski do zmiany poszłyby tak daleko, że trudnoby je było sprowadzić do wspólnego mianownika.

Taki byłby plan ogólny i szczegółowy, który Krakowskie Koło katechetów w zasadzie już przyjęło.

Nie trzeba się przerażać trudnościami. Wszystko da się zrobić przy dobrej chęci. Wiele z tych referatów już przyjęli do opracowania poszczególni referenci, innych referentów można będzie wyszukać bez wysiłku.

Co do terminu, mówiono dawniej o październiku. — Zachodzi jednak słuszna obawa, że wskutek zakończenia roku, klasyfikacyj i spowiedzi szkolnych, następnie wakacyj, referenci nie zdołają rzeczy należycie opracować, jakby pragnęli, a i strona organizacyjna czy gospodarcza przedstawia znaczne trudności, dlatego katecheci krakowscy proponują małe wakacye 1907 r. Możeby było wskazanem utworzyć osobny komitet kursowy już teraz, postawić na jego czele człowieka poważnego, co z podobnymi zjazdami jest już obznajomionym, a posiadałby dobre chęci i energię pobrzebną i podjąłby się tych kłopotów.

Prezes Związku Katechetów, czcigodny X. Dr. Pechnik przewodniczyłby obradom Wydziału przy omawianiu referatów, stroną zaś administracyjną i gospodarczą zajmowałby się wspomniany Komitet.

Tych kilka uwag podaję ku wiadomości WW. XX. Katechetów. Musimy brać rzecz poważnie i złączyć swe siły, aby kurs się powiódł. Katecheci lwowscy, choć niektórzy z nich nie mają jeszcze dłuższej praktyki za sobą, jako miejscowi będą mieli szczególniejszy obowiązek zajmowania się sprawą kursu, katecheci zaś pozalwowscy i krakowscy niezawodnie zechcą im pomagać wedle sił i rozporządzając większemi danemi, skutecznie dopomogą, by praca wspólna wszystkich nas ożywiła i wzbogaciła.

Dyskusya w tej sprawie zresztą otwarta.

Ks. Szydelski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Walka o wyznaniową szkołę w Anglii.

Dłuższy już czas mija od chwili, kiedy i w spokojnej Anglii wreć poczęła walka o szkoły, a katolicy nie zasypiają zgoła sprawy, lecz żywy biorą w tej walce udział. Episkopat angielski w komplecie stanął na czele walczącej drużyny... Ogólny list pasterski biskupów, wydany z okazyi wyborów, niedawno odbytych, do izby niższej, wezwał katolików tamtejszych, aby tylko na tych kandydatów głosy swe oddali, którzy się oświadczą za szkołą wyznaniową i udzielaniem nauki religii w szkołach publicznych. To też przez całą pierwszą połowę kwietnia imponująco odbywano zgromadzenia katolickie, w czasie których odpowiedne uchwalano rezolucye. W angielskiem ministeryum oświaty pojawiały się liczne w tym celu deputacye, a katolicka rada wychowawcza w Anglii streściła swe postulaty krótko a dobitnie w wyrazach: »katolickie szkoły, katolicki nadzór i katoliccy nauczyciele“. Nadto katolicy zażądali przyznania sobie prawa budowy nowych, lub rozszerzania istniejących już szkół, jakoteż i utrzymania obecnych seminaryów nauczycielskich. Wyżej wspomniana rada wychowawcza istnieje dopiero od roku, jako przedstawicielka episkopatu i katolików angielskich we wszystkich sprawach dotyczących publicznego wychowania. Składa się ona z 90 członków, wybranych tak z grona biskupów, jak i katolików, na czele jej stoi słynny obrońca praw Kościoła katolickiego książe Norfolk, a wspiera go radą swoją delegat arcybiskupa westminsterskiego, markiz of Ripon. Kwestya szkolna wyszła na jaw już wówczas, gdy za czasów rządów konserwatywnych, stronnictwo liberalne, stanowiące opozycyę w Izbie angielskiej, rzuciło hasło, że wszystkie szkoły, otrzymujące państwowe zapomogi, muszą stać jedynie tylko pod nadzorem państwa. To hasło podjął także i nowy gabinet Campbella i wniósł w Izbie niższej przedłożenie rządowe w tym duchu przez usta ministra oświaty, Birrella. Aby zadowolnić jeszcze bardziej liberałów, w przedłożeniu tem powiedziano, iż szkoły „nie powinny nosić żadnego wybitnego znamienia religijnego a ztąd i nauka religii nie powinna występować poza granice nauki etyki“. Woli też rodziców pozostawiono w zupełności, czy dzieci ich mają pobierać naukę religii, czyli też nie. Dotychczas dla nauczycieli była conditio sine qua non do otrzymania posady professio fidei; według owego przedłożenia na przyszłość i bez składania wyznania wiary mogą oni zostawać nawet dyrektorami szkół... Istniejące dalej szkoły o jakimkolwiek kierunku religijnym przestają być szkołami państwowemi, a więc nie mają prawa żądać żadnych subwencyi ze skarbu państwa. Wszelkie też wydatki na utrzymanie nauczycieli religii i w szkołach państwowych, dla tej części młodzieży, której rodzice zgodzą się na udzielanie religii, nie będą pokrywane przez państwo, lecz przez dotyczącą gminę wyznaniową. Ztąd zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że wiele szkół wyznaniowych dla braku funduszów, zwłaszcza w miejscowościach, zamieszkanych przez uboższą ludność, będzie musiało zakończyć swe istnienie. Nad tem przedłożeniem ministra Birrella rozwinęła się natychmiast obszerna dyskusya; posłowie konserwatywni dzielnie wystąpili w obronie dawnego stanu rzeczy, wykazując, że nowa ustawa projektowana nosi wyraźne cechy nietolerancyi religijnej, a nawet nader groźnego dla wewnętrznego spokoju państwa wolnodumstwa. Jaki ta sprawa w dalszym ciągu weźmie obrót, niewiadomo; łudzić się jednak zbyt różowemi nadziejami nie można, znaną bowiem jest rzeczą, że ostatnie wybory przyniosły liberałom zwycięstwo, a liberałów wszędzie znamionuje jedno i to samo, czy w Anglii czy w Austryi nienawiść ku Kościołowi katolickiemu!!... Zresztą vederemo!, a i uważni czytelnicy kronik wnet się doczytają o dalszych losach tej walki katolików w Anglii...

Profesor-protestant w obronie nierozerwalności małżeństw.

Czasami i wśród ciemnych chmur błyśnie, a błyskawica ta oczyszcza nieco powietrze! Gdy w Austryi i we Włoszech widnokrąg się zaciemnił i polityczny i religijny, gdy jedno po drugiem upada ministeryum, gdy rozszalała radością z powodu odnoszonych sukcesów masonerya targnąć się zamierza już nawet na święte prawo nierozerwalności małżeństwa, jasny, a pocieszający błysk pada z uroczych gór Szwajcaryi. Protestancki profesor Hilty w broszurze swej p. t.: „Neue Briefe“, na str. 404. chlubne składa świadectwo instytucyi katolickich małżeństw. Czytamy tam bowiem dosłownie: „Każde małżeństwo powinno być zawieranem z myślą na nierozerwalność tegoż związku. Na małżeństwach osób rozwiedzionych spoczywa rodzaj przekleństwa, jak uczy codzienne, a smutne doświadczenie; — a Kościół katolicki na tym punkcie stoi o wiele wyżej od nas protestantów i przyznać mu trzeba słuszność, gdy pragnie utrzymać charakter sakramentalny małżeństwa. — Pod tym względem i kościół protestancki będzie musiał w niedalekiej przyszłości zmienić swe zapatrywania, jeśli zechce zostać chrześciańskim“. Podobne enuncyacye wychodzą z ust i innych także uczonych niekatolickich. Tak — n. p. profesor z Drezna Dr. Böhmert w czasopiśmie „die Alkoholfrage“ — pisze: — „Nowoczesne rozwody są smutnem świadectwem zdegenerowania ludzkości i chrześciaństwa. Pierwszym warunkiem niezbędnym dla przeprowadzenia sanacyi ustroju państwowego jest

uświęconie małżeństwa, przywrócenie czystości życia rorodzinnego i odnowienie zasad religijnych. Wyżej postawione klasy społeczne muszą niezadowoleniu klas mniej posiadających przeciwstawić większą prostotę, większe umiarkowanie życia, a przyzwyczajać się bardziej do używania rozkoszy duchowych, a więc szlachetniejszych. — Utwierdzenie świętości małżeństw, *utrudnienie rozwodów*, należyta cześć godności kobiety, oto! w czem leży obowiązek naszych rządów, jeśli chcą szczerze zająć się rozwiązaniem kwestyi społecznej. Toż nietylko biblijni piewcy i prorocy, ale i najznakomitsi poeci wychwalają małżeństwo, jako wieczny węzeł wierności". Tak to czują szlachetne dusze mężów prawdziwie uczonych choć bynajmniej nie mogących być posądzonymi o sprzyjanie katolicyzmowi... Jakżeż niestety inaczej zapatrują się na tę sprawę nieraz ci, co przyznają się, że są katolikami — a jednak marzą już nietylko o rozerwalności małżeństw, lecz chętnieby powitali i urzędowe wprowadzenie polygamii!..

Skasowanie polygamii u Mormonów. A tymczasem pewno ku ich niezadowoleniu nawet i Mormoni znoszą u siebie wielożeństwo. W marcu b. r. na generalnem Zebraniu w Salt Lake City w stanie Utah w północnej Ameryce pozbawiono kilku t. z. apostołów mormońskich ich godności z powodu, że wbrew manifestowi Woodruffa z r. 1890. żyli w polygamii. Rzeczony manifest polecał Mormonom w sprawach małżeńskich przestrzegać przepisów krajowych, które wzbraniały utrzymywania takich żon... Od czasu ogłoszenia tegoż manifestu istotnie każdy członek sekty Mormonów zawierał tylko jeden związek małżeński, jakkolwiek w Stanach Zjednoczonych podziś dzień utrzymuje się przekonanie, że Mormoni znani z podstępu i obłudy postępują tak tylko dla oka, w rzeczywistości jednakowoż trzymają się dawnego trybu życia. Powyższa uchwała naczelników sekty i publiczne ukaranie nie stosujących się do manifestu Woodruffa zdaje się dawać rękojmię, że polygamia u Mormonów wygasa. Bądźcobądź Mormoni, ze swymi zwyczajami, pozostaną i nadal jakgdyby odrębnem plemieniem w Ameryce, nie dającem się nigdy assymilować do narodu, wśród którego żyją.

Najstarsza gmina żydowska, odkryta niedawno w Chinach. O takiej innej oazie na obszernem terytoryum Chin, donosi ostatniemi czasy angielski podróżnik Bainbridge. — Jestto odkryta przezeń w prowincyi Kai-Fong-Fu 350 mil od Pekinu, przy połączeniu starego i nowego koryta Żółtej Rzeki, starożytna gmina żydowska, jedna z tych zapewno, o których istnieniu wspominali już i dawniejsi podróżnicy. Jak z poszczególnych znamion przekonał się Bainbridge, początek tej gminy odnieść należy do bardzo odległych wieków, bo najmniej do ósmego wieku przed Chrystusem. Gmina ta, mimo pobytu swego wśród ludności chińskiej, zachowała dotąd i religię swoją i obyczaje, oparte na prawie Mojżeszowem. Posiadała własną synagogę do ostatnich czasów, dopiero przed paru laty powódź zniszczyła takową. — Bainbridge po powrocie swym do Europy spełniając polecenie rozlicznych nawet i katolickich kongregacyi missyjnych, zajął się składką wśród Żydów na odbudowanie tejże synagogi. Przywiózł on ze sobą wiele kopii z epitafiów, jakie znalazł tamże na najstarszym pewno ze wszystkich żydowskich cmentarzu. — W napisach tych znajduje się podobnie jak i w języku hebrajskim używanym w gminie, wiele przymieszek z języka staroperskiego, ztąd też wniosek, że koloniści ci są potomkami zbiegłych Żydów z niewoli perskiej, a więc osiadłych tu około roku 700 przed erą chrześciańską.

XX.

Duchowieństwo a kwestya społeczna[1]).

IV.

Często włościanin polski zapytany, czyją własnością jest pole mu wskazane, odpowiada; »Naprzód Boskie, a potem moje lub czyjeś«. To określenie przedziwnie zgadza się z katolickiem pojęciem własności prywatnej. Nie inaczej określa to Św. Tomasz z Akwinu, podnosząc, »że własność istoty rzeczy (*principale dominium*) służy Bogu, a tylko użytek człowiekowi«. Prawo Boskie ma się tak do prawa ludzkiego, jak prawo właściciela głównego do prawa użytkowcy lub lennika odpowiedzialnego swemu panu i obowiązanego do złożenia rachunku z użycia tej własności.

Istnieje więc własność prywatna, ale ograniczona wolą Bożą i przeznaczeniem wszelkiej rzeczy służenia w swej istocie tej woli. Źródłem własności prywatnej nie jest tedy ani państwo ani dorozumiana umowa (*contrat social* Rousseau'a), ale wola Boga samego. Dlatego własność prywatna jest tylko środkiem do wyższych celów moralnych, nie zaś celem sama w sobie. Celem własności zaś jest li utrzymanie sił fizycznych i rozwój sił umysłowych człowieka, w tych zaś granicach własność prywatna jest nietylko dopuszczalną, ale wprost konieczną, a zniszczenie lub zepsucie swej własności przez właściciela, jest tem samem niedozwolonem naruszeniem praw jego bliźnich.

Zasoby prywatne człowieka dzielą się na naturalne i sztuczne. Naturalne, to te, które służą do zaspokojenia potrzeb ludzkich, jako to: jadło i napoje, ubranie, środki przewożenia (powozy, konie), mieszkanie oraz inne rzeczy tego rodzaju.

Zasoby sztuczne, to reszta, a przedewszystkiem pieniądze. Szczęście ludzkie nie może polegać na zasobach naturalnych poszukiwanych jedynie dla utrzymania istoty ludzkiej. Nie mogą one także być celem człowieka, lecz owszem dla nich celem jest człowiek. Co zaś do zasobów sztucznych, to poszukuje się ich dla zyskania zasobów naturalnych, albowiem nie poszukiwanoby ich, gdyby za nie nie można było kupować rzeczy potrzebnych do życia. Tem mniej też mogą posiadać cechę celu, czy też ideału ludzkiego, skoro ich nie posiadają nawet zasoby naturalne[2]).

Istota wszechrzeczy należy, jak powiedziałem, do Boga; co się zaś tyczy ich użytku, powinien człowiek własność swoją traktować nie jako wyłącznie swoją, lecz jako wspólną. „*Quantum ad usum non debet homo habere res exteriores ut proprias, sed ut communes*". (Św. Tomasz w komentarzu do polityki Arystotelesa por. Walter »Das Eigenthum« str. 62).

Z natury ludzkiej wynika ta wspólność używania własności. Człowiek jest istotą towarzyską, a towarzystwo nie mogłoby istnieć między ludźmi, gdyby jeden drugie-

[1]) Przerwany wskutek nieprzewidzialnego zbiegu okoliczności druk pracy powyższej podejmujemy w dalszym ciągu na nowo. Patrz Nr. 7. Gaz. Kość. Red.

[2]) Por. co do dalszych wywodów dzieło Waltera »Das Eigenthum nach der Lehre des hl. Thomas von Aquino und des Socialismus« Freiburg 1895.

mu nie pomagał. „*Naturaliter homo est animal sociale.. Societas autem inter homines conservari non posset, nisi alius alium iuvaret*“. (Summa contra gentiles Św. Tomasza z Akwinu por. lc. 63.).

Nierówność majątkowa między ludźmi, płynąca z różnic umysłowych i cielesnych, byłaby zgoła niesprawiedliwą, gdyby nie była połączona z obowiązkiem zamożnych dopomagania uboższym. „*Si fateris ea tibi divinitus provenisse (scl. temporalia bona), an iniustus est Deus inequaliter res nobis distribuens? Cur tu abundas, ille vero mendicat, nisi ut tu bonae dispensationis merita consequaris, ille vero patientiae braviis decoretur?*“ (Komentarz do Arystotelesa Polityki j. w.).

Własność nie jest przeto nieograniczoną, jak twierdzi nowoczesny kapitalizm. Owszem jest ona ograniczoną obowiązkami wobec bliźnich, a jakkolwiek wybór między tymi bliźnimi pozostawiony jest swobodnemu uznaniu wyposarzonej w większą ilość dóbr doczesnych jednostki, to jednak sam obowiązek nie jest wcale zostawiony dowolności co do istoty samej. Dzisiejsze pojęcie jałmużny mieści w sobie prawo dania jej lub nie dania. Św. Tomasz natomiast powiada wyraźnie: „*Dare eleemosynam de superfluo est in praecepto; et ideo res, quas aliqui superabundanter habent, ex naturali iure debentur pauperum sustentationi*“

Dać jałmużnę jest obowiązkiem, a przeto nie jest to jałmużna w dzisiejszem znaczeniu. Rzeczy zbywające jednej jednostce, z prawa naturalnego należy obrócić na utrzymanie ubogich. Gdyby zaś groziło ubogiemu niebezpieczeństwo, któregoby w innej drodze uniknąć nie zdołał, natenczas służy mu nawet prawo wbrew woli właściciela zabrać mu te rzeczy użytkowe, bez których sam obejśćby się nie mógł i nie będzie mu to poczytanem za kradzież lub rabunek. „*Si tamen adeo sit evidens et urgens necessitas.. (puta cum imminet personae periculum, et aliter subveniri non potest), tunc licite potest aliquis ex rebus alienis suae necessitati subvenire, sive manifeste sive occultè sublatis; nec hoc proprie habet rationem furti vel rapinae*“ (Św. Tomasz cytowany z Waltera j. w.) Odnosi się to do wypadku, w którym ktoś np. zagrożony jest śmiercią głodową, a bierze tylko tyle żywności, choćby bez woli właściciela, aby się od tej śmierci uchronić. Są to wypadki, które uwzględnia i dzisiejsze prawo karne pod nazwą nieodpartej konieczności. Są więc zdaniem Św. Tomasza sytuacye, w których nawet bez względu na wolę odmienną właściciela należy uznać wspólność własności na rzeczach użytkowych, o ile one potrzebne są do utrzymania życia ogółu bliźnich. Co do innych rzeczy użytkowych pragnie on przynajmniej, aby wspólność własności prywatnej uświęconą została zgodną wolą posiadaczy.

Podczas gdy Arystoteles uznawał wspólność dóbr tylko dla przyjaciół (Κοινὰ τῶν φίλων), przyjaciółmi dla Św. Tomasza zgodnie z nauką chrześcijańską są wszyscy bliźni. Obowiązek pomocy cięży na właścicielu bezwzględnie wobec uboższych od siebie, jeżeli posiada więcej niż potrzebuje tudzież nawet z własnym uszczerbkiem, jeśli chodzi o człowieka znajdującego się w ostatecznej potrzebie. „*Dare eleemosynam de superfluo est in praecepto, et dare eleemosynam ei, qui est in extrema necessitate. Alias autem eleemosynas dare est in consilio*“.

Może nastąpić ograniczenie własności prywatnej na rzecz Kościoła lub państwa, ale tylko o tyle, o ile wedle sprawiedliwości odebrana jednostce część majątku obróconą będzie na cele publicznego dobra. I tu cytuje Św. Tomasz Św. Augustyna i za nim powtarza: »Bez sprawiedliwości czemże są królestwa, jeśli nie bandami zbójeckiemi, a czemże bandy zbójeckie, jeśli nie małemi królestwami!« »Stąd monarchowie obowiązani są do zwrotu tego, co niesłusznie zabrali, jako i złodzieje, a tem ciężej grzeszą niż złodzieje, im niebezpieczniej i na szerszą skalę działają wbrew sprawiedliwości, na której stróżów są powołani«.

Z drugiej strony monarchowie, względnie państwo, mając prawo wywłaszczania prywatnych właścicieli z ich własności dla celów dobra publicznego, dbać winno o to, by każdy człowiek żyjący, zaopatrzony był w rzeczy konieczne do życia tak, że prawo do życia staje się u Św. Tomasza przyrodzonem prawem każdego człowieka, o które państwo dbać ma obowiązek. „*Tertio vero requiritur, ut per regentis industriam necessariorum ad bene vivendum adsit sufficiens copia*“. (Św. Tomasz De reg. princ. Walter str. 76.). Św. Tomasz więc żąda, by przezorność monarchy dbała o to, by w państwie znalazła się dostateczna ilość rzeczy, potrzebnych do utrzymania sił fizycznych i rozwoju sił intelektualnych każdego obywatela.

Jeżeli sądził, że Opatrzność Boska przeznaczyła pewne przedmioty do tego celu, („*Et ipse Deus secundum suam providentiam ordinavit quasdam res ad corporalem hominis sustentationem*“. Summa Theol. Św. Tomasza), tylko naturalną konsekwencyą tego poglądu jest, że państwo, jako instytucya przez Boga do życia powołana, przestrzegać ma wykonania woli Bożej.

Z tego poglądu wynika również prawo państwa, ustanawiania wspólnej ceny towarów i przeszkodzenia tym sposobem wyzyskowi. Św. Tomasz, a za nim kanoniści żądali ustanowienia na zboże, oliwę, wino i inne środki żywności stałych taks na podstawie nie wartości zamiennej, ale wartości wewnętrznej towaru (bonitas intrinseca) raz na zawsze ustalonych. Cena w ten sposób unormowana, jest ceną słuszną (iustum pretium), a każda niestosunkowość między wzajemnemi świadczeniami, staje się tem samem gospodarczo szkodliwym wyzyskiem, wypływającym z nadużycia przewagi jednego kontrahenta nad drugiego. Tak samo ma państwo prawo w walce między kapitalizmem i pracą ustanawiania minimalnych płac robotniczych celem ochrony robotników przed wyzyskiem i ograniczania zysków kapitalistów na korzyść sfer uboższych.

Z tego przedstawienia nauki Św. Tomasza okazuje się również zrozumiałym mniemany komunizm Św. Grzegorza Wielkiego, Św. Bazylego i Ambrożego.

Pierwszy z nich pisał: „Ziemia jest dla wszystkich ludzi wspólna i wytwarza środki żywności dla wszystkich. Na próżno tedy zapewniają o swej niewinności ci, którzy wspólny dar Boży sobie samym przywłaszczają, krzywdzą oni bowiem życie współbraci, jeśli im nie udzielają z tego, co sami otrzymali. Popełniają co dzień

morderstwo na ubogich, ginących przez to, że zatrzymują dla siebie to, czegoby ci ubodzy potrzebowali".

Św. Bazyli pisze: »Płaszcz, który zatrzymasz, przynależy nagiemu, a chleb, który masz w obfitości, temu, kto nie ma nic do jedzenia«.

Św. Ambroży powiada: »Kto ubogim zabiera, co konieczne jest do utrzymania ich życia, popełnia na nich morderstwo«. Gdzieindziej powiada: »Ziemię Bóg dał bogatym i ubogim pospołu, dlaczego chcecie ją dla siebie samych zatrzymać?«. W tych wszystkich powiedzeniach nie ma jednak komunizmu, nie ma żądania zrzeczenia się własności prywatnej, jest tylko uznanie, że własność prywatna, winna być ograniczoną na rzecz ubogich, że ciężą na niej mnogie obowiązki, wynikające stąd, że istota wszechrzeczy przynależy do Stwórcy.

Tym sposobem nauka ojców Kościoła pokrywa się w zupełności z nauką Św. Tomasza z Akwinu.

Leopold Caro.

Bukowiński światłodawca.

Najwięcej szkody wyrządzają ludzkości liberalne frazesy. Ile łez, ile krwi ludzkiej wylało się z powodu takich wielkich słów jak: wolność, równość, wolność słowa, niezależność od dogmatów itp. a wszystko dlatego, że ludzie logicznie nie myślą i źle te hasła stosują w praktyce życiowej. Nic szkodliwszego jak prawda wielka źle pojęta i źle w życiu stosowana. O gdyby ludzie spokojnie myśleć umieli i chcieli, owe życiodajne prawdy przyniosłyby im błogosławieństwo, a tak trują ich dusze i wtykają miecz bratobójczy w rękę. Byłby dobroczyńcą ludzkości, zasługujący na spiżowe pomniki, ktoby nauczył ludzi nie iść na lep frazesów, ale wydobywać z nich ziarno prawdy, a plewę kłamstwa odrzucać. Bo to mają do siebie wielkie frazesy, że coś prawdy w sobie kryją, otrącają o ukryte struny duszy ludzkiej — stąd znajdują w nich oddźwięk, ale też i dla tego tak niebezpieczne, że dusza ludzka tą odrobiną prawdy złowiona, nie baczy na kłamstwa i truciznę, w jakie te prawdy obwinięte, bywają jej podawane. Zwłaszcza jeśli te frazesy trafią na głowy niedouczone, a pełne pretensyj, fałszywej ambicyi — to ogromne sprawiają w nich samych spustoszenie, a potem są u nich mieczem w ręku szalonego.

Te refleksye nasunęły mi się, kiedym czytał w „Bukowinaer Loyd" Nr. 71. artykuł p. t. Religion in der Schule, pisany przez nauczyciela ludowego. Poruszę z tego artykułu niektóre momenta, nie, żebym artykułowi czy autorowi jego chciał robić honor, nie zasługują obydwa na to — ale, bo charakteryzują liberalne nauczycielstwo ludowe, niestety nietylko bukowińskie..

Artykuł jest obroną osławionego p. Kippera, nauczyciela szkół ludowych na Bukowinie, bluźnierczego pedagoga, o którym już i nasza Gazeta wspominała.

Powiedziałem wyżej, że liberalne wielkie frazesy najwięcej spustoszenia sprawiają w głowach i sercach ludzi niedouczonych, a jak to zwykle bywa, mających się za tytanów wiedzy. Ilustracyą tej prawdy może być autor wspomnianego artykułu, a i wogóle nauczycielstwo ludowe liberalne. Kiedy się czyta ich pisma, aż litość bierze, jak to biedactwo chce dorównać prawdziwym uczonym liberalnym, a nie mając ich wiedzy, jak zapożycza od nich frazeologii, jak pozuje potem na wielkich uczonych, pionierów oświaty, przodowników ludzkości itp — istne żaby nadstawiające nogi, kiedy konia kują. Bo i cóż taki liberalny pan ma zwyczajnie za wiedzę? Skończył 3 klasy gimnazyalne — szkołę przygotowawczą do stanu nauczycielskiego — przeczytał kikadziesiąt liberalnych romansów, czyta stale dziennik antykatolicki — i oto ten pan rozstrzyga bez zająknienia problemy, nad którymi uczeni wielcy posiwieli, i doszli do wniosku: *Ignoramus*. Gdyby taki nauczyciel znał swoją rolę, swój zasób wiedzy i według tego o sobie sądził, i obowiązki swe spełniał, byłby bardzo pożytecznym dla społeczeństwa i zasługiwałby na cześć i poważanie. Ale nie! Ci panowie liberalni zamiast starać się o to, aby dziecko umiało dobrze pisać i czytać, rachować, opisać małpę i wiedzieć czem się żywi i czy pożyteczna czy szkodliwa — ci panowie zaniedbują właśnie tych obowiązków, a zajmować chcą dzieci problemami filozoficznymi, religijnymi — czemu? bo, jak powiada Autor wspomniany, oni »wstąpili nieustraszenie na drogę uświadamiania ludu i przy każdej nauce w szkole ludowej mają otrzeźwiająco działać na umysł małych obywateli świata«. I znowu: »Szkoła ludowa dąży do uwolnienia mas z więzów średniowiecznych przesądów... które się piętrzą na drodze postępu«. Co to za przesądy, to nam p. Kipper powiedział, ucząc dzieci, że Boga nie ma, że pochodzenie ludzi od Adama i Ewy to bajka etc. Autor wspomnianego artykułu najprzód przeczy, jakoby p. Kipper rzeczywiście mógł tak dzieci uczyć, ale sam potem przyznaje, że »wprost tak nie uczył pewnie, ale uzasadnił swe twierdzenia naukowymi zdobyczami«. (Ebenso wiedersinnig ist die Behauptung ein Lehrer hätte bei vollem Verstande die inkriminierten Ausserungen direkt, ohne geignete Wissensvermittlung und ohne seinen aufklärenden Belehrungen die wissenschaftlichen Errungenschaften zu Grunde zu legen, den Kindern ins Antlitz geschleudert«). Nie kijem go, ale pałką! Panie Autorze! powiedz pan panu K. i sam sobie to zanotuj, że rodzice katolicy mają prawo domagać się od nauczyciela, by dzieciom ich nie odbierał wiary, pod pozorem wpajania w nie bardzo problematycznej wartości wiedzy... tę głęboką uświadamiającą wiedzę schowajcie sobie dla siebie, dla prywatnej wiadomości, albo jeśli chcecie ją gwałtem sprzedać, to szukajcie dla nich niewierzących kupców, ale nie wlewajcie jej w głowy i serca dzieci katolickich. Nauczyciel nie ma uczyć dzieci hipotez nieuzasadnionych, ale pewników naukowych przez cały świat przyjętych. Tymczasem nad naukową wartością waszych światopoglądów trzeba duży znak pytania postawić, i uczeni prawdziwi już dawno go postawili — tylko wy, może dlatego, że macie wiadomości naukowe, tylko liberalnych nauczycieli ludowych, nic o tem nie wiecie! Do czego zmierzają ci rzekomo oświeceni nauczyciele mówi nam autor wspomnianego artykułu: Walka ze strony katolickiej przeciw nim ma być napaścią »na największe, dopiero w zaczątkach się znajdujące dobro. na szkołę wolną od wpływów religijnych«. A więc tędy go wiedli! „Freie Schule" już i na Bukowinę zawędrowała. Baczność katolicy i kapłani Bukowińscy!

Autor ryzykuje w końcu takie powiedzenie: Nauczyciel ma dzieci uczyć prawdy i tylko prawdy, »która jednak z zasadami katolickiego Kościoła w rażącej stoi sprzeczności«.

I jakież dowody daje pan Autor? Nie śmiejcie się Czytelnicy, bo z nieuków nie trzeba się śmiać, ale mieć dla nich współczucie, przecie nieuctwo to kalectwo duchowe.

Oto dowody p. Autora na tezę taką ryzykowną, jak powyższa. Katolicy modlą się o deszcz lub pogodę, zachowanie od piorunu a przecież prawa przyrody są niezmienne i od modlitwy niezależne. Małpi szkielet jest podobny do szkieletu ludzkiego — a więc człowiek w prostej linii pochodzi od małpy.

Autor, nauczyciel ludowy, ów oświeciciel ludzkości, wyobraża sobie Pana Boga na wzór małomiasteczkowego burmistrza, który jak się w mieście już na dobre pali, dopiero na gwałt robi poszukiwania za sikawką... Tak i Bóg, myśli Autor, chcąc wysłuchać prośby o deszcz musiałby prawa przyrody zmieniać, na gwałt chmury z Ameryki ściągać itd. Ależ Panie! to dziecińswa — spytaj Pan mądrzejsze katolickie dziecko, to ono Panu wyjaśni tę dla Pana nierozwiązalną trudność. Powie Panu tak: Pan Bóg od wieków wszystko przewidział, a więc i modlitwę ludzi pewnej wioski, czy jednego człowieka. Jeśli uznał za stosowne wysłuchać tę modlitwę wciągnął i ją w swój plan świata, i odpowiednio do niej, jeszcze nim świat stworzył, plan świata ułożył; prawa fizyczne tak skombinował, że one będą działać całkiem po swojemu, naturalnie, a przecież rezultat będzie ten, że w tym a w tym czasie nad wioską tą, a tą będzie deszcz. Nie byłoby go, gdyby ten lub ów nie był prosił, bo byłby Pan Bóg był inaczej pokombinował wtedy prawa przyrody. Prawda, że to ładne! A z tą małpą, to czy pan nie uzna tej możliwości, że Pan Bóg mając jednolitość planu świata przed oczyma, mógł wyższym jestestwom — o ile się dało, podobny dać organizm, jak niższym —

w tym wypadku człowiekowi taki jak małpie, tylko małpie nie dał rozumu — choć tym ostatniem kalectwem i ludzi niektórych pokarał, dlatego to może, tak skwapliwie, szukają pokrewieństwa małpiego.

A co nie prawda, że najgorzej, jak szewc nie pilnuje swego kopyta, a nauczyciel abecadła — tylko zapuszcza się nie na swoje tereny? A znowu, czy nie prawda, że wielkie frazesy największe spustoszenia w małych głowach sprawiają?

Ciekawym a ostrożnym...

Frasują się, dowiedziałem się, niektórzy, zwłaszcza ci, którzy jeszcze na boszurki katolickie nic nie przysłali, w czyjem imieniu i czyją powagą ja zbieram składki na broszurki katolickie i co zamyślam z pieniądzmi zrobić? Pytania te ich dręczą i powstrzymują od nadsyłania hojnych datków.

Chwała Bogu, że tylko taka przeszkoda! Spieszę czemprędzej z wyjaśnieniem, że moja małość jest tylko pośrednikiem w składkach, a pieniądze uzbierane przekażę Centralnemu Komitetowi Związków katolicko-społecznych, na wydanie broszur katolickich dla całej Galicyi i Bukowiny z Wielkiem księstwem Krakowskiem włącznie, skoro tylko ten komitet się zawiąże, co, spodziewam się, po kursie społecznym, błyskawicznie nastąpi. W tej odpowiedzi znajdą domyślni zaspokojoną ciekawość także co do pierwszej części swego pytania!

Redaktor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem w Podhorcach ustanowiony ks. Edward Tichy, kooperator w Sasowie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany dziekanem pruchnickim ks. Ludwik Kozłowski, proboszcz w Tuligłowach ad Pruchnik.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Franciszek Małek, proboszcz w Kołaczycach; ks. Walenty Litwin, katecheta szkoły realnej w Jarosławiu.

Prezentę na probostwo w Błozwi otrzymał ks. Bogumił Bukietyński, wikary w Korczynie.

Przeniesieni: ks. Piotr Bajek, z Zaleszan na wikarego ad personam do Boguchwały; ks. Jan Uberman z Błażowy na wikarego do Zaleszan.

Ks. Dr M. Sieniatycki, Prof Uniw.

1) Wniebowzięcie N Maryi Panny, studyum teologiczne — 1·60 K.
2) Ogólna dogmatyka katolicka, podręcznik szkolny, *zatwierdzony przez c. k Radę szkolną krajową* do użytku w szkołach średnich z rokiem szkolnym 1906/7: w realnych, jako jedyny podręcznik na klasę V., w gimnazyach na kl. V. do wyboru katechety pozostawione — oprawna 2 kor.
3) Dowód kosmologiczny na istnienie Boga — 60 hal.

Wszystkie te książki można dostać w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta — Lwów.

Na wydawnictwo broszur katolickich nadesłano do Redakcyi w dalszym ciągu:

PT. księża: Najp. ks. Biskup Fischer 20 kor., B. Wojaczyński 2 K., J. Ligęza 5 K., J. Kowalski 12 K., Piaskiewicz 25 K., St. Wałęga 15 K., Wł. Bauer 5 K., J. Sandacz 10 K., I. Heynar 5 K, St. Kawecki 10 K., Wł. Wrana 10 K., J. Broda 5 K., Ign. Woźniczka 4 K., J. Motykiewicz 6 K., Konarski 10 K., B. Ziemiański 20 K., Aktyl 20 K., Kubisztal 9 K., Kraus 10 K., Nowowiejski 10 K., Pizar 5 K.

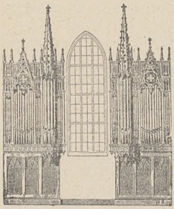
Razem z poprzednimi datkami 1221 K.



Dla Przew. PT. Duchowieństwa! Polecamy największy zbiór bardzo pouczających, prześlicznych ilustracyi z opisami, kikanaście tomów. Cena 16 kor., prosimy o łaskawe zgłoszenia. **W. Kaczmarski**

Tłumacz. ul. Tłumacka.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K. 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łełkowski.*



Odznaczona trzema medalami
Pierwsza krajowa fabryka
Organów i harmonium
Miecz. Janiszewskiego
WE LWOWIE,
ul. Szpitalna L. 36 a.

Przyjmuje zamówienia na organy nowe, rekonstrukcyi i strojenia po cenach najumiarkowańszych i na spłaty ratami.

Liczne podziękowania, tak za ustawione już organy i za rekonstrukcye.

Gotowe harmonium są stale na składzie.

W lecie przenosi się fabryka do własnego zabudowania.

KRAKOWSKI ZAKŁAD Witrażów, Oszkleń artystycznych i Fabryka Mozaiki szklanej

Prof. WŁ. EKIELSKI i ANT. TUGH

Wolska 36 — Telefon Nr. 137.

Specyalność! OKNA KOŚCIELNE, wykonane w szkle katedralnem, oprawnem w ołów, malow. i wypalane w ogniu.

CENNIK.

I. 1. **Oszklenie artystyczne** według rysunku geometrycznego, za 1 m² od 20—40 kor.
2. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej z fryzami do okoła, za 1 m² od 35—60 kor.
3. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej, z malowanemi fryzami do okoła za 1 m² od 40—70 kor.
4. **Oszklenie artystyczne** dywanowe malowane, za 1 m² od 50—100 kor.
5. **Oszklenie artystyczne** dywanowe malowane, w środku medalion z wizerunkiem Św. Pańskich z dowolnym wyborem, za 1 m² 120 kor.

II. 1. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w naturalnej wielkości, w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 160 kor.
2. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w nadnaturalnej wielkości w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 200 kor.
3. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² od 250—300 kor.
4. **Witraże figuralne** o kilku polach lub medalionach, z bogatą kompoz. figur. za 1 m² od 300—600 kor.

Przy wykonaniu witrażów lub oszkleń w stylu barokowym lub rococo dolicza się do powyższych cen 25 prc.

Ceny rozumieją się loco Kraków bez osadzenia i konstrukcyi żelaznej.

Zakład podejmuje się **wszelkich prac** wchodzących w zakres oszkleń artystycznych we wszystkich stylach, jak: plafony, przeświecające tarcze zegarowe i t. p., jak również **mozaika** witrażowa i prawdziwa.

MICHAŁ TARCZAŁOWICZ malarz kościelny,

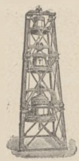
dekoracyjny i pozłotnik w Bochni, ul. Kazim. Wielkiego,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, kaseinowemi i klejowemi, pozłacania ołtarzy, ambon i t. p. wraz z reperacyą rzeźby lub struktury, malowania sal, pokoi i t. d.

Do robót kościelnych i dekoracyjnych zatrudniam malarzy z ukończonemi szkołami fachowemi. Plany do malowania kościołów i kaplic przedkładam na żądanie, bez wynagrodzenia. — Z licznych, przezemnie wykonanych robót wykazać się mogę nadzwyczaj pochlebnemi świadectwami. — Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal Wielebnemu Duchowieństwu i PP. Architektom.

Ryszard Herold ODLEWARNIA DZWONÓW i fabryka wyrobów metalowych

w Komotau w Czechach założona w r. 1790



poleca się do dostawy **nowych dzwonów** każdej wielkości, pojedynczych i w grupach harmonijnie a melodyjnie dobranych w dowolnej intonacyi.

Przelewa stare, pęknięte dzwony wieżowe i zegarowe, — przerabia montowanie dzwonów na lekki system dzwonienia.

Osady dzwonów z kutego żelaza i wszystkie w zakres ten wchodzące roboty. — **Kosztorysy i rysunki na żądanie darmo.** — Najlepsze polecenia, najdokładniejsze wykonanie, dogodne warunki zapłaty.

Rok założenia 1860 **Rok założenia 1860**

Wielokrotnie premiowany.

Franciszek Schmalzl rzeźbiarz i snycerz

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu



poleca
ołtarze, ambony, Boże Groby, korpusy Chrystusa Pana, statuy i t. d.

Od czasu założenia pracowni postawiłem przeszło 300 ołtarzy ku ogólnemu zadowoleniu; na żądanie służę świadectwami.

Cenniki przesyłam na życzenie.

Za najlepsze wykonanie wszystkich robót pochodzących z mego zakładu gwarantuję, a nieodpowiadające przyjmuję na własny koszt na powrót.

Uprasza o korespondencyę w języku niemieckim lub łacińskim.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sienialycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.